SOBOTA
Nr 98 23 VIII 1980 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Na filmową karierę – nigdy za późno

ZSRR (PAP). Dziesięć sędziwych mieszkanek ukraińskiego miasta Linowo, z których każda liczy sobie co najmniej 70 lat, zadebiutuje w filmie! Czcigodne debiutantki są członkami miejskiego zespołu etnograficznego. Moskiewscy filmowcy poprosili je, by zechciały zagrać w filmie w losach wiejskiej kobiety. W filmie tym wiejskie aktorki poprzebierane w stroje swych prababć wykonają stare pieśni i poprowadzą korowód. (kl)

UBIÓR Z ELEKTRODAMI CHRONI PRZED WYSOKIM NAPIĘCIEM

SZWECJA (PAP). Firma Permobil AB opracowała i wykonała specjalny ubiór, który chroni jego użytkownika przed porażeniem prądem o napięciu do 650 V. Podstawowymi elementami są płaszcz ochronny z elektrodami w obu rękawach oraz mały przekaźnik noszony w kieszeni na piersiach. Gdy osoba noszące płaszcz „zetknie się" z napięciem, następuje wyrównanie różnicy potencjałów poprzez wyładowanie między obydwiema elektrodami. Czas przepływu prądu wynosi tylko 6 milisekund i jest za krótki, aby mogło nastąpić porażenie. (tok)

15 tys. słów na godzinę

ELEKTRONICZNY TŁUMACZ ułatwia porozumienie z Arabami

(PAP). Jeden z wynalazców opracował aparacik, który ułatwia porozumienie się z Arabami. Jest to po prostu elektroniczny tłumacz z języka angielskiego na arabski. Po włożeniu do urządzenia tekstu angielskiego ukazuje się on na jednym ekranie, zaś na drugim pojawia się tłumaczenie w języku arabskim, dokonywane z prędkością 15 tys. słów na godzinę (ok. 60 stron). Aparat pozwala potem opracować drugą, już poprawioną, wersję tłumaczenia. (tok)

Nowa szansa Syberii

ROLNICZE OAZY WŚRÓD WIECZNEJ ZMARZLINY?

ZSRR (PAP). Przy okazji badań nad zmarzliną uczeni odkryli istnienie całych oaz, tj. rejonów gdzie zjawisko to nie występuje. Brak wiecznej zmarzliny jest związany z budową geologiczną i rodzajem gruntu oraz z lokalnym mikroklimatem. Takie oazy, występujące w nasłonecznionych dolinach o piaszczystym podłożu, są interesujące dla syberyjskiego rolnictwa. (tok)

POMAGAMY!

Fotoreportaż Jacka Łopuszyńskiego **str. 4–5**

STR. 4

„LASZOWANIE" NA MUCHOWCU

Fot. M. Szymański

ATRAKCYJNY PROGRAM WARSZAWSKIEJ JESIENI

WARSZAWA (PAP). Od 19 do 28 września br. trwał będzie w Warszawie Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej „Warszawska Jesień". Jego program obejmuje blisko 30 koncertów, na których wykonanych zostanie ponad 100 utworów przeszło 70 kompozytorów. Większość kompozycji to prawykonania światowe i polskie. Festiwal „Warszawska Jesień" organizowany corocznie od 1956 r. przez Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Związek Kompozytorów stworzył wykorzystaną zresztą, szansę, dla wyjścia polskiej muzyki współczesnej w świat.

W tym roku na koncercie inauguracyjnym po raz pierwszy w Polsce zostanie wykonana II Symfonia Krzysztofa Pendereckiego, a solistą będzie m.in. Konstanty Andrzej Kulka. Trzykrotnie będzie również koncertował Światosław Richter. (la)

Z ZAMOŚCIA – DO ZAMOŚCIA

ZAMOŚĆ (PAP). Niecodziennego wyczynu podjął się młody mieszkaniec Zamościa Janusz Kawałko, student IV roku AWF w Białej Podlaskiej. Pragnąc uczcić przypadające w br. 400-lecie swego miasta, wystartował on do samotnego biegu dookoła Polski. Cała trasa, długości 1600 km, prowadzić będzie przez Lublin – Warszawę – Płock – Włocławek – Poznań – Wrocław – Opole – Bytom – Kraków – Rzeszów – Jarosław – i zakończy się 7 września w Zamościu, kiedy to w mieście trwać będą obchody jubileuszowe. (alk)

PRACE WYKOPALISKOWE NA POLACH GRUNWALDU

KRAKÓW (PAP). W czasie prowadzonych na polach Grunwaldu prac wykopaliskowych, naukowcy z Polskiej Akademii Nauk wydobyli z ziemi kilkaset kilogramów fragmentów uzbrojenia, ceramiki i metalowych fragmentów wyposażenia dawnych mieszkań. W pracach pomagają naukowcom żołnierze z Warszawskiego Okręgu Wojskowego. (alk)

Buty lżejsze od... wody produkują w Krośnie

KROSNO (PAP). „Trapery" – nowy model butów turystycznych produkowanych przez fabrykę „Fabos" w Krośnie – potwierdziły swe wysokie walory użytkowe sprawdzając się na nogach naszych himalaistów, którzy zdobyli najwyższy szczyt świata. Wygodę stopom zapewnia forma butów, dopasowana na specjalnie wymodelowanym kopycie. Zastosowano też odpowiednie tworzywa i technologię ich łączenia: spody wykonywane są z kauczuku termoplastycznego, utrzymującego elastyczność nawet w temperaturze 70 st. poniżej zera. Wszystkie materiały zastosowane w tym obuwiu – z wyjątkiem małych metalowych części – mając ciężar właściwy mniejszy od wody, co sprawia, że te masywne buty są niezwykle lekkie. Z linii wytwórczych „Fabosu" zejdzie w tym roku 40 tys. par „traperów". (kz)

Taniej i bezpieczniej

POLSKIE STATKI RYBACKIE korzystają Z NAWIGACJI SATELITARNEJ

GDAŃSK (PAP). Już 37 statków Polskiej Dalekomorskiej Floty Rybackiej dysponuje urządzeniami do nawigacji satelitarnej. W br. otrzyma je 7 kolejnych jednostek rybackich.

Urządzenia do nawigacji satelitarnej przekazując niezwykle dokładne dane o położeniu statku czynią żeglugę – szczególnie w trudnych warunkach – łatwiejszą i bezpieczniejszą, umożliwiają także wybór tras żeglugowych o najmniejszym nasileniu sztormów. Ma to olbrzymie znaczenie dla połowów, zwiększa bezpieczeństwo żeglugi oraz przyczynia się do spadku kosztów eksploatacji jednostek rybackich. (tok)

Szkoccy kobziarze wystąpili w Polsce

WARSZAWA (PAP). Przez dwa tygodnie przebywała w Polsce młodzieżowa orkiestra kobziarzy z Eggiping Forest w Wielkiej Brytanii. Dochód z koncertów przeznaczony został na budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Orkiestra wystąpiła m.in. w Płocku, Łodzi, Krakowie, Katowicach i w Warszawie – na Rynku Starego Miasta. Kierownikiem zespołu jest Polak z pochodzenia – Henryk Baranowski. W czasie pobytu orkiestry w Polsce opiekowali się nią harcerze. (la)

O tym się mówi

ZROZUMIEĆ IRAN

Od czasu, gdy upadła monarchia szacha i gdy wrócił z Francji do kraju przywódca religijny, Ajatollach Chomeini, w Iranie ciągle wrze. Nie wszystkie zmiany, jakie dokonały się i jakie dokonują się nadal jesteśmy w stanie zrozumieć. Rewolucja irańska bowiem jeszcze trwa. Jednakże pewna krystalizacja polityczna daje się już zauważyć. Powstał parlament, działa urząd prezydenta, a ostatnio, 11 sierpnia, parlament zatwierdził kandydata na premiera. Został nim Mohammad Ali Radżai. Z tej to okazji prezydent Bani-Sadr wygłosił dwugodzinne przemówienie do kilku tysięcy osób zgromadzonych w jednym z meczetów teherańskich. Warto przytoczyć niektóre fragmenty z tego wystąpienia, gdyż dobrze charakteryzują one sytuację wewnętrzną Iranu.

Prezydent ostro zaatakował zwolenników despotyzmu islamskiego, którzy – zdaniem Bani-Sadra – zmierzają do osłabienia jego władzy. Nie wymieniając nikogo z imienia, podkreślił jednak, że istnieje „grupa ludzi starających się uchodzić za przedstawicieli islamu, którzy pragną zmonopolizować władzę". Powołując się na niedawne sondaże przeprowadzone przez ministerstwo spraw wewnętrznych, prezydent stwierdził, że większość Irańczyków „pragnie zmiany organów rządowych, aby mogły one współpracować z prezydentem republiki". Trzeba, aby rządzili uczeni, a nie pochlebcy, kłamcy, brutale i szarlatani, którzy wypaczają islam" – podkreślił Bani-Sadr. Mocne słowa.

W dalszej części przemówienia, prezydent potępił również anarchię, jaka – według jego opinii – panuje w Iranie stwierdzając, że „jeśli codziennie jakieś grupy wychodzą na ulicę, okupują budynki, aresztują i torturują ludzi, to powstaje rząd w rządzie. Dlaczego w tym kraju jest tyle więzień? Mają je komitety rewolucyjne, strażnicy rewolucji, armia i policja. Przy takiej ilości ugrupowań nie można zapewnić bezpieczeństwa kraju. Jeśli wszystkie grupy będą mnie słuchać – stwierdził w konkluzji prezydent Bani-Sadr – będę mógł rozwiązać problemy kraju w 90 procentach i nie będę w tym celu potrzebował ani strażników rewolucji, ani komitetów, ani więzień".

Czy prezydent oraz mianowany ostatni premier zdołają „uporządkować" sprawy wewnętrzne Iranu? Trudno powiedzieć. Z wypowiedzi premiera Radżai też trudno coś konkretnego wywnioskować. Wiadomo jedynie, że będąc przedtem ministrem oświaty głosił pogląd, iż „wszystkie szkoły powinny być podporządkowane islamowi, gdyż w przeciwnym razie staną się rakiem w organiźmie rewolucji". I był wierny swym poglądom, przeprowadzając w ministerstwie radykalną czystkę. Przyjmując stanowisko premiera również oświadczył, że traktuje to „jako obowiązek religijny". Radżai nosi krótką brodę na znak swego fanatycznego przywiązania do islamu.

Jak wynika z wypowiedzi prezydenta, rząd nie będzie miał łatwego zadania w zaprowadzeniu jakiegokolwiek ładu. Zbyt duże są różnice zdań w łonie samego parlamentu na wiele istotnych problemów, zarówno wewnętrznych jak i dotyczących polityki zagranicznej. W nieskończoność nie może się przecież przedłużać np. sprawa zakładników amerykańskich. Niepokojące są również zatargi, często zbrojne, z sąsiednim Irakiem. Ale najważniejsze, to znalezienie własnej drogi rozwoju. (b)

Czy król wszędzie chodzić będzie piechotą?

O tym, że tytuł monarchy – „król" zawdzięczamy imieniu władcy frankijskiego, Karola, przeczytać można w każdym podręczniku historii. Słowo to liczy więc sobie około 1200 lat, no, może nieco mniej bowiem zaczęto nim określać głowy państw Franków nieco później, w okresie panowania kolejnych przedstawicieli dynastii Karolinów. Z czasem zaczęto go używać w stosunku do wszystkich koronowanych władców państw chrześcijańskich. Król był wówczas „królem z bożej łaski", co wcale nie znaczy, że jego władzę lekceważono, że był monarchą malowanym, z którym niewiele się liczono. Formułka „z bożej łaski" podkreślała wyjątkowy charakter tej godności, boskie pochodzenie władzy królewskiej. Jej symbolem była korona oraz obrzędy namaszczenia i koronacji. Około wieku XIII nastąpiła pewna modyfikacja spojrzenia na pochodzenie królewskiej władzy, monarcha staje się tylko „władcą w swoim królestwie". Symbolem tej zmiany było uzupełnienie insygniów królewskich o berło i jabłko.

Historia tytułu „król", rozwoju i funkcjonowania dworu, dynastii i wszystkiego co się z tym wiąże jest niewątpliwie mało znana, choć pouczająca i zajmująca. Nie aż na tyle, aby przesłoniła nam współczesność monarszej instytucji. Czemu zawdzięczają królowie przetrwanie aż II połowy XX wieku. Nieco żartobliwie traktując ten problem można powiedzieć, że przede wszystkim powinni za to dziękować swoim przodkom, którzy na tyle poważnie traktowali swoje obowiązki, że nie zrazili do siebie społeczeństw, nad którymi panowali. Tych, którzy o tym zapomnieli zmiatały fale kolejnych rewolucji pozbawiając korony, nierzadko razem z głową.

Drugim powodem jest niewątpliwie przywiązanie do tradycji, jej ogromna siła nakazująca ludziom poważnie traktować dwór, zachwycać się przepychem, okazałością królewskiego splendoru i ceremoniału. Król jest w tych społeczeństwach symbolem trwałości i istnienia państwa, jego znaczenia i bogactwa. A jego dwór ostatnią enklawą, rezerwatem, gdzie przechowały się „żywe zabytki" dawnych hierarchi społecznych – książęta, baronowie, hrabiowie i inni przedstawiciele „błękitnokrwistej" arystokracji.

Najłatwiej można znaleźć monarchię na współczesnej mapie politycznej Azji. Jest ich tam trzynaście, nie licząc państw uznających formalnie za swojego najwyższego zwierzchnika królową brytyjską. W Azji istnieje też najdziwniejsza chyba nomarchia w dzisiejszym świecie – Państwo Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Ma ono nie jednego, a... pięciu władców, którzy na domiar wszystkiego, co pięć lat wybierają spośród siebie prezydenta. Na kontynencie amerykańskim panuje całkowite bezkrólewie, choć podobnie jak w Azji kilka krajów m.in. Kanada i szereg państw na wyspach Morza Karaibskiego za swojego tytularnego monarchę uznają Elżbietę II. Trzech królów – w Maroku, Lesotho, Suazi – panuje w Afryce, dwóch w Oceanii i Polinezji. A Europa? Nasz kontynent obfituje w koronowane głowy. W sumie dziesięć krajów określa się w swoich konstytucjach jako monarchie.

Czym zajmują się królowie

Z całą pewnością nie sprawowaniem władzy. Ich wpływ na politykę rządów jest prawie żadny. Królowa brytyjska wygłasza wprawdzie mowę tronową zawierającą podstawowe tezy polityki wewnętrznej i zewnętrznej, ale wystąpienie to pisze dla niej aktualnie urzędujący premier. Królowa holenderska Beatrix (zauważyliście zapewne, że zawód króla w ostatnim czasie mocno się zfeminizował) piastuje mniej formalną rolę przewodniczącej Rady Stanów. Analizuje ona projekty ustaw przed wniesieniem ich na forum parlamentu, ma także prawo zgłaszać własne projekty ustaw. W Szwecji, krótko przed zmianą konstytucji zapytano króla o jego zdanie na temat dziedziczności tronu. Nikt jednak nie przejął się jego opinią, że powinien on przypadać tylko potomkom w linii męskiej i ustalono, że następcą będzie pierwsze dziecko, wszystko jedno, chłopak czy dziewczynka.

Królowie, mimo nikłego wpływu na decyzje państwowe, nie nudzą się jednak w swoich pałacach, a nawet narzekają na brak czasu. Zabierają go im liczne podróże reprezentacyjne po kraju i za granicą, wizytacje, uroczystości otwarcia i zamknięcia różnych imprez, oficjalne przyjęcia, obiady i podwieczorki wydawane dla przedstawicieli różnych grup ludności oraz obowiązki jakie wypływają ze sprawowania przez władców różnych tytularnych funkcji, a to najwyższego zwierzchnika kościoła, głównego dowódcy sił zbrojnych itp., itd.

Brytyjski dziennik „The Guardian" – pisze nieco ironicznie na temat zajęć Elżbiety II; w zeszłym roku królowa dokonała 83 oficjalnych wizytacji, jadła – z wielkim umiarem – na 52 oficjalnych lunchach, udzieliła 186 audiencji, wyjeżdżała czterokrotnie za granicę. Ogółem miała 325 imprez. Królowa matka, księżniczka Małgorzata i księżniczka Anna doszły, każda, do 120. A liczba zajęć rodziny królewskiej, spisywanych dzień po dniu w przeglądzie dworskim, wyniosła 1500. Podziel to przez 10 osób. Jest to kwitnący rodzinny biznes. Zaiste, jego rozwój i jego obroty są dość duże, aby zakwalifikować go w gospodarce narodowej do sektora usług. Jak policzyli pedantyczni urzędnicy około 100 tysięcy funtów kosztują rocznie dwór brytyjski papeterie i sprzęt biurowy niezbędny do odpowiadania na korespondencję nadchodzącą do władczyni.

Czy królowie są bogaci?

Z całą pewnością nie można zaliczyć ich do ludzi, którym powodzi się nie najlepiej. Majątek królowej brytyjskiej ocenia się na około 50 milionów funtów. Zgromadziła go m.in. dzięki temu, że jej wszelkie dochody wolne są od podatku. Zasoby króla szwedzkiego szacuje się na skromne trzy miliony funtów, płaci on jednak – jak każdy Szwed – podatek od swoich dochodów wynoszących rocznie 800 tysięcy funtów. Spadek jaki otrzyma królowa holenderska po swojej koronowanej matce wynosić będzie około 15 milionów funtów. Królewskie kasy nie świecą więc pustkami, ale mimo to narzekają oni na drożyznę i rosnące wydatki, domagając się dotacji z budżetu państwa.

Ile kosztuje utrzymanie króla?

Takie pytania zwykle dość kwaśno przyjmowane są przez ministrów finansów w rządach krajów mających szczęście być monarchiami. Przywiązanie do tradycji i sentyment dla dworu jest kosztowną zabawą. Elżbieta II dzięki corocznie powtarzanemu w parlamencie głosowaniu dostanie w tym roku 2,7 mln funtów, a do tego dochodzi jeszcze 600 tysięcy funtów z tytułu dotacji dla pięciu innych członków rodziny. Królowa z własnej szkatuły płaci 248 tysięcy funtów kieszonkowego dla dwóch książąt i dwóch księżniczek. Królowa z oburzeniem odrzuca traktowanie tych pieniędzy jako pensje. Uznaje je za zwrot wydatków jakie ponosi spełniając funkcje panującej. Wypłacane jej sumy na tym się nie kończą. Zajrzymy znów znów do dziennika „The Guardian": „W tym roku ministerstwo środowiska naturalnego przyznaje 5,8 mln funtów na odnowienie i utrzymanie pięciu pałaców. Książę Filip nazywa je muzeami, czym one po części istotnie są. Tylko w Pałacu Buckingham i w Windsorze królowa mieszka regularnie co pewien czas. I na te dwie rezydencje przeznaczono 4,2 mln funtów. W to wszystko nie wlicza się jej własnych prywatnych siedzib: pałaców Sandringham i Balmoral. Za obydwa dwór domaga się zwrotu wydatków tylko przez czas, kiedy królowa tam przebywa. Ministerstwo Obrony płaci 2 mln funtów szterlingów na utrzymanie jachtu królewskiego, a w tym roku dodatkowo 5 mln funtów za remont.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

Nienawiść w oczach morskiej świnki

Nastała moda na posiadanie psa. Psy mnożą się w miejskich osiedlach. Nie mam nic przeciw psom, ale znienawidziłam niektórych ich właścicieli. Przekonani, że znają świetnie swego psa, że ten pies jest im bezgranicznie oddany wyczyniają z nim różne cuda. Pies jak pies, bezbronne zwierzę, znosi „miłość" swoich właścicieli i stara się przyzwyczaić do ludzkiego życia, bo właśnie takie funduje mu jego pan pełen nadziei, że pies zastąpi mu bliskiego człowieka. Nadaje mu więc ludzkie imię, karmi łyżeczką, mości jego posłanie kocykiem, stroi go w wełniane serdaczki, a niekiedy sprawia mu dwie pary butów, jako że pies ma cztery nogi. Słyszałam też jak pewna pani przywoływała psa słowami: „Syneczku, chodź do mamusi". Obłęd. I żal zwierząt. Zwierzęce mózgi odbierają inne wrażenia niż człowiek, ale zoopsychologia jest nauką młodą i niestety nieznaną większości przyjaciół zwierząt. Uczeni jednak znaleźli metody poznania psychiki zwierząt obalając bałamutne przekonania większości ludzi o zachowaniu się stworzeń tak różnych od człowieka. Kukułka, która podrzuca swoje jajka innym ptakom do wysiadywania nie zyskała np. jego sympatii uznana za podłą matkę. Tymczasem w rzeczywistości do takiego postępowania zmusza kukułkę nie jej zły charakter, a zwykła konieczność. Kukułka składa bowiem jajka na raty, a przerwy między jednym a drugim bywają nawet tygodniowe. Nie ma więc możliwości wysiadywać je razem, cóż dopiero karmić potomstwo w tak różnym wieku. Dowiedziałam się o tym z bardzo pouczającej książeczki Piotra Kordy pt. „I zwierzęta nie samym chlebem żyją". Tam też autor pisze: „Kiedyś w ogrodzie zoologicznym mały chłopiec zapytał opiekunki, dlaczego wąż boa nie zjadł świnki morskiej siedzącej mu na grzbiecie. Zapytana poinformowała chłopca w sposób zgoła beztroski, że wąż pewnie polubił świnkę morską, bo samemu mu smutno." I wyjaśnia autor, że kiedy u węża minie okres linienia i związany z tym fizjologiczny brak apetytu świnka morska przestanie być bezpieczna. W związku z tą świnką morską znów powróciło do mnie przykre wspomnienie z dzieciństwa. Miałam wówczas może z dziesięć lat i niewielkie pojęcie o świecie w ogóle, a o świecie zwierzęcym w szczególności. Od zawsze mieszkałam w dużym mieście i moje spotkania z naturą były odświętne, wakacyjne. Może właśnie dlatego tak chętnie odwiedzałam szkolną pracownię biologiczną. Tu oprócz martwych okazów przyrody królowała w klatce para żywych morskich świnek. Opiekowały się nimi starsze klasy, ale kiedy nadeszły wakacje powstał problem: kto je weźmie na lato. Jakoś chętnych nie było, więc bez trudu uzyskałam zezwolenie i Kubusia, i Rudy pojechały ze mną na wieś. Bardzo się starałam, aby świnkom było u mnie dobrze. W dzień wypuszczałam je do ogrodu, aby zaznały swobody, wieczorem zamykałam w klatce, aby mi nie zginęły. Przez cały czas drżałam, że ktoś może im zrobić krzywdę. Pewnego dnia Kubusia ubrudziła się w ogrodzie i nie wiem co mi strzeliło do głowy, żeby ją wykąpać. Naszykowałam wodę, miękkie ręczniki i pachnący szampon. Kubusia nie dawała się włożyć do miski, ale jej opór nie powstrzymał mnie w zamiarze. Dopiero, kiedy już zupełnie zmoczona, brzydka, nieszczęśliwa spojrzała na mnie, przeraziłam się. Jej oczy, czarne drobne guziczki wydawało się bez wyrazu, rzucały teraz na mnie takie iskry nienawiści, że przeszły mnie ciarki. „Ona mnie znienawidziła, dlaczego?" Zaczęłam się moich świnek bać. Zrozumiałam nagle, że one żyją w zupełnie innym świecie, że się nie znamy, że się nie rozumiemy. To jedno spojrzenie sprawiło, że innym oczami zaczełam patrzeć i na psa, i na kota. Przestałam tym domowym zwierzętom narzucać własne upodobania, sądzić je po ludzku, a inne zwierzęta wydały mi się jeszcze bardziej tajemnicze. Stanęłam jakby na progu nowego nieznanego świata – świata zwierząt. Niestety, nigdy nie miałam okazji dobrze go poznać, stąd też pozostała mi w stosunku do zwierząt przyjazna rezerwa i świadomość, że człowiek wcale nie jest najważniejszy, choć mu się tak wydaje. Żeby istniała prawdziwa równowaga w przyrodzie musi on uznać prawa, upodobania, potrzeby i odmienne wrażenia innych istot żyjących. Najlepiej to rozumieją Indianie, którzy potrafią odczuwać jedność z naturą. Mnie te wszystkie problemy kontaktu człowieka ze zwierzęciem uświadomiło jedno nienawistne spojrzenie morskiej świnki.

BARBARA TYLICKA

RABKA 1980 „DZIECI-DZIECIOM"

Pracują jak na swoim

„– Panie, oni tu naprawdę uczciwie pracują. Profilują amfiteatr, rozkładają żużel, pomagają przy betonowaniu stopni i kosmetyce terenu. Aż dziw bierze, ale oni pracują tak, jakby pracowali na swoim" – taką oto opinię usłyszałem od Jerzego Popielucha, kierownika budowy muszli koncertowej w Rabce, o harcerzach z Zespołu Szkół Zawodowych z Sierpca, którzy wspólnie z kolegami z różnych części kraju uczestniczyli w harcerskiej akcji „Dzieci – dzieciom". Gdy im tę opinię powtórzyłem, przyjęli ją ze źle ukrywanym zadowoleniem i dla przekory osłabili jej wymowę: „Cóż, jesteśmy członkami orkiestry i jeśli się nie przyłożymy do roboty, to gdzie damy koncert galowy na 22 lipca?".

Takich, jak harcerze z Sierpca jest na tej akcji wielu. Przyjechali do Rabki na zaproszenie Komendy Nowosądeckiej Chorągwi ZHP im. Janka Krasickiego z całego kraju. Przyjechali, aby „miastu dzieci" udzielić pomocy na miarę swych sił i możliwości. A Rabce pomoc ta jest potrzebna. Znana już w XIV wieku z warzelin soli, zapisana w Kronice Długosza, przed wojną trzecie co do wielkości zdrojowisko polskie, ma dziś Rabka nowoczesne sanatoria i prewentoria, wody mineralne wydobywane z 11 solanek. Przede wszystkim posiada jednak specyficzne walory klimatyczne. Dzięki nim oraz dobrej bazie sanatoryjnej przyjeżdżają tu mali kuracjusze z całej Polski. Jest ich tu tak wielu, że Rabkę nie bez kozery nazwano „miastem dzieci".

– „Gdy w ubiegłym roku zaczęliśmy się w Komendzie zastanawiać nad jakąś sensowną pracą, dzięki której harcerze mogliby zostawić trwały ślad w Międzynarodowym Roku Dziecka – mówi z-ca komendanta chorągwi a zarazem komendant akcji, hm Kazimierz Czyrnek – przyjrzeliśmy się dokładnie Rabce. I co się okazało? Prócz obiektów leczniczych, klimatu i zieleni, niewiele ma Rabka do zaoferowania dzieciom. Przede wszystkim brak tu bazy rekreacyjno-zabawowej. A więc roboty tu dla harcerzy huk! Początkowo chcieliśmy tu pracować tylko jedne wakacje, ale zmieniliśmy już plany i zostaniemy aż do 1983 roku".

W tym roku po raz pierwszy uczestniczą w akcji „Dzieci-dzieciom" harcerki i harcerze z drużyn Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej również z innych, niż Nowosądecka Chorągiew ZHP. Przyjechali do Rabki m. in. z Białej Podlaskiej, Słupska, Krosna, Gorzowa Wlkp., Suwałk, Torunia, Zamościa, Bydgoszczy, Szczecina i Częstochowy. W Górniczym Ośrodku budują boiska, w Instytucie Matki i Dziecka – chodnik i pielęgnują zieleń, a w samym mieście budują muszlę koncertową.

Prace porządkowe na terenie Instytutu Matki i Dziecka w Rabce

Pogoda ich nie rozpieszcza, ale pracują z uśmiechem: „– Przecież to dla naszych młodszych kolegów – mówią – dla naszych małych zuchów. Cóż to poza tym jest te 60 godzin w turnusie, skoro na obozie jesteśmy 23 dni. Napewno starczy nam czasu na wędrówki, ogniska i typowe harcerskie życie. A może właśnie praca łączona z wypoczynkiem jest już dziś typowym harcerskim życiem?"

Władze i mieszkańcy Rabki są z harcerzy bardzo zadowoleni, nic więc dziwnego, iż różne instytucje i przedsiębiorstwa pomagają im z całego serca. Straż Pożarna zapewniła im łączność i transport, żołnierze z Karpackiej Brygady WOP pomogli w trudnych chwilach deszczowej kwaterki, Łososińskie Zakłady Przemysłu Drzewnego wyposażyły w korę i drewno niezbędne do obozowej pionierki. Przykładów takich jest wiele.

I sekretarz KMG PZPR w Rabce towarzyszka Józefa Moskal ma tylko z harcerzami jeden kłopot. Martwi się, że niektórzy z nich wykonują co prawda bardzo pożyteczne, ale niezbyt ambitne prace. „– Trzeba jednak doprowadzić do takiej sytuacji – mówi – aby młodzież miała jeden ważny front robót. Chcemy zbudować, a mamy już odpowiednie projekty, kompleks terenów rekreacyjnych nad rzeką Słonką. I to by było chyba najwłaściwsze zadanie dla harcerzy. Ambitne i trudne, lecz wierzę, że na miarę ich możliwości."

Jeśli tak się stanie, a wszystko wskazuje, że tak będzie, nie opuszczą harcerze Rabki w 1983 roku. No i dobrze!

MARIAN TWARÓG
Fot. Z. Bisanz

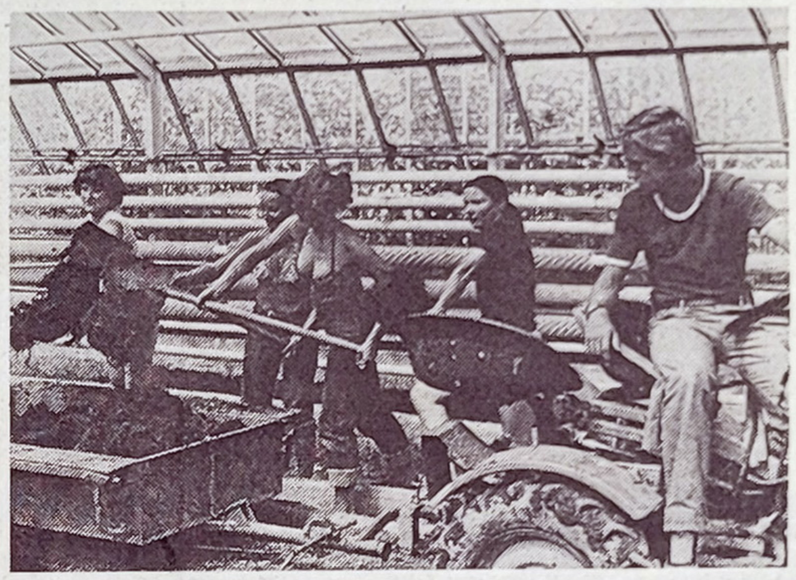

W tej szklarni wyrosną kwiaty, które upiększą skwery i ulice miasta dzieci

TOPKAPI

Topkapi – to zespół zabudowań pałacu sułtańskiego w dawnej stolicy Turcji – Stambule. Zbudowany został w XV w. na wzgórzu wznoszącym się nad Bosforem. Dawna rezydencja sułtanów jest obecnie jednym z najciekawszych na świecie muzeów historii i kultury Wschodu.

Wchodząc na rozległe cztery dziedzińce przez kolejne bramy, mija się pawilony pałacowe, kuchnie cesarskie, w których codziennie przygotowywano posiłki dla około 5 tysięcy ludzi, stajnie, wozownie, harem, budynki straży dworskiej. Wiele tych zabudowań jest bogato zdobionych malowidłami z wzorami geometrycznymi i motywami roślinnymi. W części pomieszczeń podziwiać można wspaniałe kolekcje porcelany, broni, ubiorów, miniatur, rękopisów – zbiory sułtańskich pamiątek i skarbów. Piękna, misternie zdobiona porcelana chińska, mająca 1000 lat wprawia w zachwyt i zdumienie. Ale największe wrażenie na zwiedzających robi skarbiec. Oszałamiające bogactwo klejnotów, złota, srebra. Złote trony wysadzane tysiącami migoczących szmaragdów, rubinów i pereł. Ogromny 68-karatowy diament. Broń, szkatuły, klejnoty misternie zdobione, oślepiające blaskiem różnokolorowych kamieni szlachetnych.

Większość zbiorów to dary otrzymane przez sułtanów od możnych władców z całego świata, będące dowodem wielowiekowej świetności.

BARBARA WIKTOROWICZ
Fot. autorki

Brama wejściowa do głównego zespołu pałacowego Topkapi.

Pozytywka ze statuetką słonia wykonanego ze srebra, a następnie złocona. Skrzyneczka wysokości ok. 30 cm zdobiona perłami, szmaragdami, rubinami oraz diamentami została wykonana w XVIII w. w Indiach.

Tron Ahmeda I o wysokości ok. 4 m bogato zdobiony masą perłową.

Pomysł na świetną zabawę

BO Z DZIEWCZYNAMI LŻEJ

Chciałybyśmy podzielić się wrażeniami z pięknego święta, jakie zorganizowali harcerze dla wszystkich dziewcząt z naszej szkoły. Wiedziałyśmy tylko, że ten dzień, to Święto Dziewcząt; przygotowania objęte były ścisłą tajemnicą. Nie mogłyśmy się wprost doczekać, robiłyśmy wszystko, by jak najwcześniej dowiedzieć się co chłopcy tak uparcie ćwiczą. Niestety, wszystkie wysiłki były daremne. Kiedy więc nadszedł ten dzień, nasza ciekawość i podniecenie osiągnęły punkt kulminacyjny. No i zaczęło się! Na pierwszy ogień poszły – przewodnicząca samorządu szkolnego i przewodnicząca PCK. Próbę miały nie lada: zatańczyć z wybranym przez siebie kolegą. Później przyszła kolej na przyboczną i kronikarkę drużyny. Sala trzęsła się od śmiechu, kiedy to dwie harcerki usiłowały bezskutecznie nawzajem nakarmić się kisielem, mając zawiązane chustą oczy. Potem posypały się próby dla zastępowych i przewodniczących poszczególnych organizacji, działających na terenie szkoły. Jedne wbijały mikroskopijne gwoździki dwudziestokilowymi młotami, drugie wiązały krawaty kolegom. Było też kilka skeczy: najbardziej śmieszył nas walc kobiecy w wykonaniu chłopców, no i piosenka o bardzo fajnym refrenie, jaką nuci się u nas w szkole do dziś: „A my wiemy, że z dziewczynami lżej."

Później był konkurs o tytuł „Najmilszej Dziewczyny". Na zakończenie prowadzący uroczystość, polecił nam wybrać kilku najbardziej lubianych chłopców. Wręczyli nam maleńkie, czerwone serduszka. Słowem, było fajnie! Teraz czeka nas – „Dzień Chłopca". Rewanż na pewno będzie udany, pomysłów już mamy mnóstwo.

Myślimy, że takie „święta" powinny odbywać się w każdej szkole, bo niosą ze sobą nie tylko świetną zabawę, ale także uczą nas pracy dla innych, szacunku do kolegów i koleżanek. Jeżeli ktoś z czytelników skorzysta z naszego pomysłu, prosimy o listy! Odważnym życzymy powodzenia! (bs)

„Czarne Stopy"
Drużyna Harcerska
Szkoła Podstawowa nr 2
33-165 Jodłowa

REDAKCYJNA POCZTA

Wakacyjne przyjaźnie

Dużo dał mi do myślenia list Kasi z 75 nr „ŚM". Zawiodła się na chłopcach, którzy mimo że obiecywali, nie pisali do niej po powrocie z wakacji. Sprowokowało mnie to do wysłania tego listu. Otóż kilkakrotnie już się zdarzało, że poznawałem na koloniach czy wczasach dziewczynę, która mi się podobała, lecz to nie było to. Dziewczynę, w której chyba zakochałem się, spotkałem w zeszłym roku na wczasach. Z nią naprawdę chodziłem i miałem nadzieję, że będzie to trwało nawet po wczasach. Ale zawiodłem się. Mimo że wysłałem kilka listów, nie odpisywała na nie. Od tego czasu wydaje mi się mało prawdopodobne, by znajomość z wakacji pozostała na dłużej. W moim wieku, a mam teraz 14 lat, bardzo rzadko się zdarza, by uczucie między chłopakiem i dziewczyną przetrwało dłużej. Proszę o wydrukowanie mojego listu, gdyż ciekawi mnie, co na ten temat myślą inni czytelnicy.

Robert

Beata Pisarska, ul. Zwycięzców 6/8, 78-100 Kołobrzeg, ma 15 lat, zbiera pocztówki, znaczki pocztowe, prospekty samochodowe, interesuje się tenisem, muzyką, językami obcymi. Pragnie nawiązać korespondencję z rówieśnikami.

Jestem zrozpaczona

Chciałabym Was prosić o radę w sprawie, która mnie od niedawna nurtuje. Otóż z Anką przyjaźnię się prawie 8 lat. Nasze stosunki zawsze układały się dobrze, choć muszę przyznać, że już od najmłodszych lat byłam jakby zależna od niej. Anka zawsze imponowała mi swoją odwagą i przewodniczeniem w śmiały sposób grupie ludzi. Od początku naszej przyjaźni słowo Anki było dla mnie święte. Można by powiedzieć, że Anka zawsze mną kierowała, a ja zawsze byłam gotowa jej pomóc. Ona także odwdzięczała mi się tym samym, choć robiła to z małymi oporami. Od miesiąc stosunek Anki do mnie bardzo się zmienił. Odnosi się bardzo niechętnie do moich propozycji wspólnego wyjścia, np. na lody, po zakupy, do teatru. Wymiguje się często w głupi sposób. Tylko raz w tym roku Anka zawitała do mnie, namawiając mnie do wspólnego wyjścia. Ja natomiast bywam u niej wielokrotnie, lecz Anka odmawia mi i jest zdecydowanie niezadowolona z mojego pobytu u niej.

Poradźcie co robić, gdyż jestem zrozpaczona. Nie chciałabym zrywać tej przyjaźni, ponieważ do Anki bardzo się przywiązałam, a tym bardziej dlatego, iż obie wybieramy się do tej samej klasy LO.

Renata

OD REDAKCJI: Zawsze trudno jest nam pogodzić się z taką sytuacją, gdy darząc kogoś sympatią, uczuciem, spostrzegamy, że ten ktoś oddala się od nas, staje się coraz obojętniejszy, nie pragnie tak częstych spotkań jak to miało miejsce dotychczas. Może Anka jest trochę zmęczona tą przyjaźnią, w której jak piszesz byłaś jej w jakiś sposób podporządkowana, nie znajduje w tym związku tego, co jest jej w tej chwili potrzebne. Różne mogą być, Renato, drogi tej Waszej przyjaźni. Może po tym kryzysie wszystko wróci do normy i dalej będziecie przyjaciółkami ale w inny sposób, dojrzalszy. Wasza przyjaźń nie będzie polegać na ciągłym przebywaniu ze sobą, częstych spotkaniach, lecz na wzajemnym zrozumieniu, ważnych rozmowach i prawdziwej przyjacielskiej pomocy. Istnieje też taka możliwość, że Anka znajdzie sobie inną przyjaciółkę, Ty znajdziesz inną.

Radzimy Ci, abyś unikała sformułowań typu: jestem zrozpaczona – a już tym bardziej unikała takich stanów, bo nie są one twórcze. Umęczą Ciebie i Twoich bliskich. (mi)

„LASZOWANIE" NA MUCHOWCU

Zwyczaj to stary jak szybownictwo, a choć nikt już dokładnie nie pamięta, dlaczego akurat tak się nazywa, przecież kultywowany jest z całym – niezbyt zresztą skomplikowanym ceremoniałem. Ląduje więc szybowiec, powiedzmy „Bocian", wychodzi człowiek z kabiny odpina „spadak" (dla profanów – spadochron) i podchodzi do stanowiska kierowania lotami (w tym wypadku pomalowana w biało-czerwoną szachownicę mała przyczepa samochodowa, w której jest radiostacja itp.) i czeka, co powie szef szkolenia lub instruktor. Jeśli wszystko było o.k., wciąga uśmiech na zemocjowaną jeszcze twarz, po czym – życzliwie ponaglany przez byłych i przyszłych towarzyszy niedoli – wykonuje skłon do przodu, nadstawiając... wiadomo co. Koledzy go nie żałują (czytaj: nie żałują rąk, bo każdy może tylko raz!), a ciało pedagogiczne ujmuje w dłonie specjalnie przygotowaną na ten cel płozę szybowcową z napisem „Laszownica – 80". Za chwilę jest już po wszystkim i delikwent, choć jeszcze nie próbuje siadać, z radością rozgląda się po świecie. On to ma już poza sobą: pierwszy samodzielny lot na szybowcu i mówiąc górnolotnie – chrzest na rycerza przestworzy.

Kiedy odwiedziliśmy młodzieżowy obóz szybowcowy na lotnisku w Katowicach – Muchowcu, zorganizowany przez Aeroklub Śląski, „laszowało się" jeszcze kilku spośród 25 skoszarowanych tu w namiotach przez miesiąc chłopców. Wszyscy oni, to uczniowie szkół ponadpodstawowych z woj. katowickiego: liceów, techników i jeszcze innych, w wieku od 16 do 18 lat. Zanim jednak trafili tutaj, każdy z nich przeszedł tę samą drogę.

Najpierw, rzecz jasna, trzeba było zgłosić się do aeroklubu, który z reguły bez zbędnych formalności (potrzebna jest jednak zgoda rodziców) skieruje kandydata na badania lekarskie. To jest ten pierwszy próg, dodajmy – bardzo wysoki, który nie każdemu udaje się przekroczyć. Kiedy jednak lekarze – specjaliści w Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej w Warszawie nie mają zastrzeżeń, można już zostać uczestnikiem kursu szybowcowego na pilota III klasy. Pierwsza jego część, to zajęcia teoretyczne trwające około trzech miesięcy. Cztery razy w tygodniu po 3–4 godziny dziennie instruktorzy wykładają m. in. historię lotnictwa, meteorologię, nawigację, budowę i wyposażenie szybowców, mechanikę lotu, spadochroniarstwo (po laszowaniu każdy musi wykonać przynajmniej 1 skok) – w sumie 14 przedmiotów. Jak zawsze i wszędzie, szkolenie kończy się egzaminem, tyle że jest to egzamin konkursowy. Tylko najlepsi pozostają po nim, aby przejść do praktycznej już części kursu: latania na szybowcach. Nie trzeba chyba dodawać, że najpierw i to przez dość długi czas, w towarzystwie, a raczej obok instruktora w kabinie, który stopniowo wprowadza ucznia w arkana posługiwania się drążkiem i sterami. A później, jeśli wszystko idzie dobrze, zostaje się członkiem – uczestnikiem obozu, takiego, jak ten, którego niejako finałem jest właśnie opisane na wstępie „laszowanie". Aby zdobyć licencję III klasy trzeba odbyć 10 samodzielnych lotów.

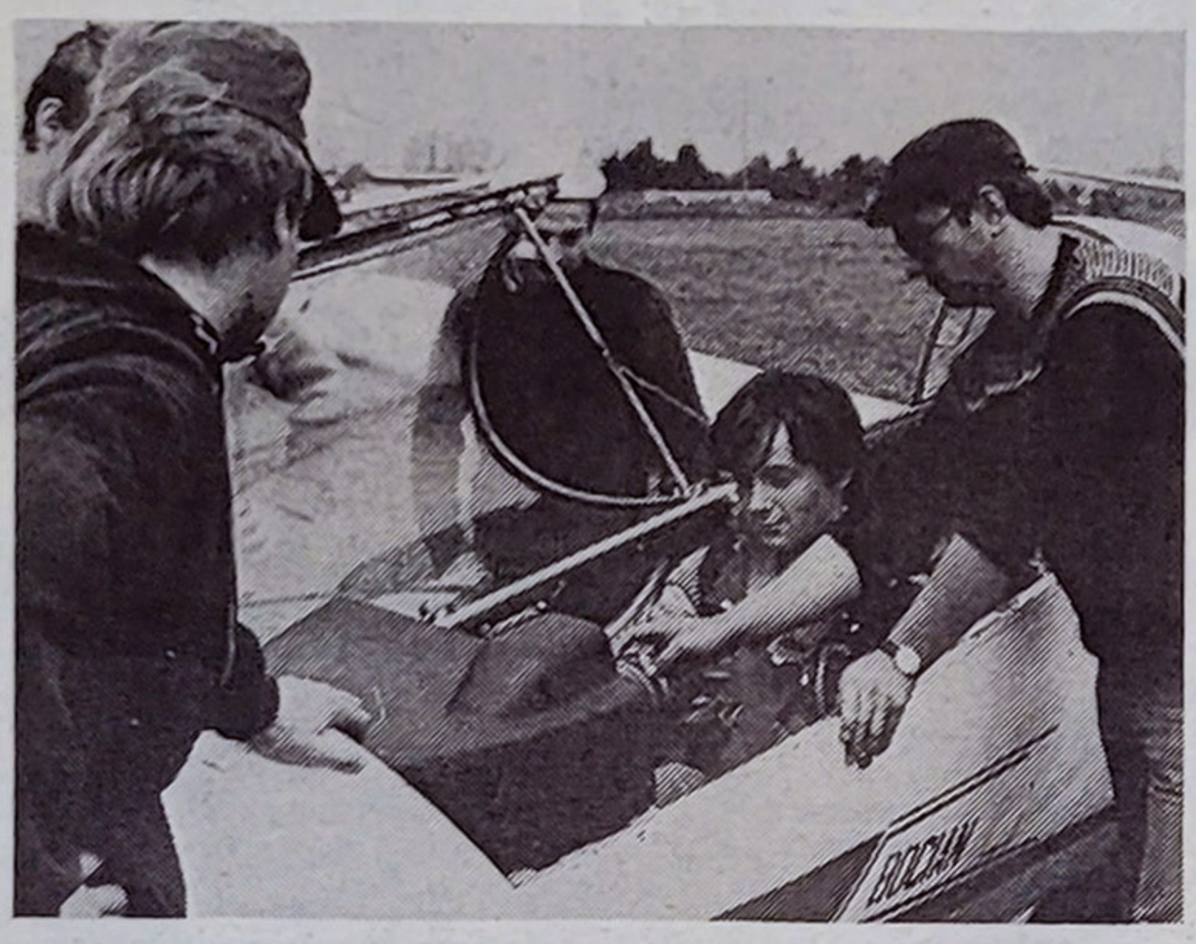

Wróćmy jednak na lotnisko w Muchowie. Zbyszek Czernik przeszedł w tym roku do IV klasy Liceum Ogólnokształcącego im. K. Norwida w Tychach, a jego pasowanie na lotnika uwieńczył na taśmie filmowej bratbliźniak – Zenon. Chciał iść w ślady brata, ale przeszkodził mu w tym zbyt słaby wzrok. Teraz jest rozpromieniony, jakby to on wylądował przed chwilą na samodzielnie pilotowanym „Bocianie".

– Od samego rana bałem się, żeby czegoś nie zawalić – mówi Zbyszek. – Trochę rzucało podczas holowania i zacząłem się denerwować, bo to jednak człowiek pierwszy raz sam w powietrzu, bez instruktora, który wszystko wie i wszystkiemu zaradzi. W końcu jednak uspokoiłem się i poszło dobrze. I pomyśleć, że dopóki nie przyszedłem na ten kurs nigdy w życiu nie leciałem nawet samolotem pasażerskim, co dopiero mówić o szybowcu. A teraz? Po maturze w przyszłym roku chcę się dostać na Wydział Lotniczy Politechniki Rzeszowskiej i zostać pilotem zawodowym. Chciałbym pracować w LOT.

– Lotnictwo to moje hobby – twierdzi Piotr Pieter, uczeń III klasy Technikum Mechanicznego w Rudzie Śląskiej. Od dawna zajmowałem się modelarstwem, mam na myśli modele latające, a od kilku lat marzyłem o kursie szybowcowym. Musiałem jednak skończyć 16 lat i dlatego znalazłem się tutaj dopiero w tym roku. Jak każdy miałem tremę przed pierwszym samodzielnym lotem, ale kiedy już się wylaszowałem – cóż za radość! Nie wiem zresztą, jak to opowiedzieć, to trzeba po prostu przeżyć tam, w górze kiedy jest się samemu. Co dalej? Jak większość moich kolegów chcę zostać pilotem zawodowym, a więc będę się starał dostać na studia w Rzeszowie, albo na Akademię Rolniczo-Techniczną w Olsztynie. Najpierw jednak muszę zdać maturę, a to jeszcze dwa lata... Chwileczkę, przepraszam!

No, jasne! Trzeba podtrzymać skrzydła „Bocianowi", w którego kabinie zdenerwowany kolega znajdzie się za kilka minut na wysokości 350 metrów. Potem zwolni zaczep, holująca go poczciwa „Wilga" wraz z 30-metrową nylonową liną odejdą w bok, a później ostro w dół i kolejny kandydat na szybownika-pilota będzie już musiał radzić sobie sam. Więc wykonać poprawny krąg nad lotniskiem, co wcale nie jest znowu takie łatwe, bo trzeba uwzględnić i siłę wiatru, i szybkość mieć odpowiednią, no i utrzymać taką jak trzeba wysokość, bo wszystko to będzie miało ogromny wpływ na najważniejsze, ale i najtrudniejsze – lądowanie. A kiedy już się to wszystko bezbłędnie wykona, będą gratulacje, uściski dłoni i... laszowanie! A jeszcze później marzenia o wielkim lataniu, w różny sposób i w różnym stopniu realizowane. Jak powiadają jednak starzy podniebni wyjadacze: można zapomnieć imię pierwszej dziewczyny, ale nie sposób zapomnieć pierwszego samodzielnego lotu. I laszowania, rzecz jasna. (jj)

Fot. Zb. Bisanz

KONKURS MORSKI – NIESPODZIANKA
Centrum Wychowania Morskiego i Wodnego
GK ZHP

KUPON
12
KONKURSOWY

NR KONTA
NBP I Oddział, Gdańsk
Nr 150-2743-132 „Dar Młodzieży"

Kiedy pan Antoni Gęsiak – blisko siedemdziesięcioletni rolnik ze wsi Bieniec w woj. sieradzkim wychodził z żoną w pole, nie przypuszczali, że skoszenie żyta i ustawienie snopków na jego polu zajmie im tak mało czasu. Dochodząc do miejsca pracy napotkali grupę harcerzy Chorągwi Sieradzkiej przebywających na obozie w Załęczu Wielkim k/Wielunia.

Druhny i druhowie w ciągu trzech godzin pomogli skosić i ustawić w snopki żyto z 25 arów pola. Tak im się praca przy żniwach spodobała, że następnego dnia od rana znów wyszli na okoliczne pola. I tak już było do końca obozu...

Fotografował
JACEK ŁOPUSZYŃSKI

Czyż nie dobija się ... Krzysia?

„Zwracam się z uprzejmą prośbą o zbadanie warunków obozu Komendy Hufca w (...) rozbitego w (...). Dostają makabryczne listy od dziecka, które wyjechało na ten obóz (...). Młodzież pełni wartę co drugi dzień, po 6 czy 8 godzin. Namioty ledwo się trzymają, przeciekają. Nie ma w nich podłóg, wszędzie pełno piachu i brudu. Spać trzeba w ubraniu, żeby nie zamarznąć – na łóżka przypadają tylko dwa koce. Kuchnia skandaliczna, jedzenie bardzo słabe, trzeba spożywać je na stojąco (...). Wysłałam dziecko z całym spokojem, ponieważ widziałam w telewizji i czytałam w prasie o obozach z prawdziwego zdarzenia. Nie jestem w stanie pojechać do dziecka ze względu na zły stan zdrowia, dlatego proszę o zainteresowanie się tą sprawą. Tu przecież chodzi o naszą młodzież. Matka". (Nazwisko i adres do wiadomości redakcji).

Ten smutny list otrzymaliśmy, niestety, już po zakończeniu obozu. Sprawa była jednak zbyt ważna, aby przejść nad nią do porządku dziennego.

★ ★ ★

K., to średniej wielkości miasto przemysłowe. To właśnie tutejsza Komenda Hufca zorganizowała ów niesławny obóz w S. Z dworca kolejowego na ulicę Kołłątaja, gdzie mieszka autorka listu idzie się jakieś piętnaście minut.

Matka do tej pory jest wstrząśnięta warunkami, jakie panowały w S. Sama choruje na serce. Potrzebuje spokoju, a tu nagle takie coś. Chciała, aby dziecko wypoczęło. Ale nic z tego. Ci z harcerstwa zmarnowali dziecku trzy tygodnie wakacji. No, może trochę mniej. Po drugim liście dziecka musiała brać lekarstwa. Nie ma pojęcia, jak można było dopuścić do sytuacji, żeby dziecko chciało wrócić z obozu przed zakończeniem turnusu. A Krzyś, synek, chciał.

Krzysio bywał już na koloniach pod namiotami organizowanych przez zakład pracy ojca. Jeździł prawie co roku, toteż życie „prawie" harcerskie nie jest mu obce, kiedyś to nawet zmókł porządnie. Z harcerzami wyjechał po raz pierwszy (sam w organizacji jest zresztą od niedawna). Po raz pierwszy i ostatni. Bo na obozie było paskudnie pod każdym względem. Krzyś jest z natury nieśmiały, ale o tym, co przeżył w S. potrafi mówić z dużym temperamentem. Bardzo długo zresztą mógłby mówić o tym, co sprawiło, że napisał do domu trzy, utrzymane w minorowym nastroju listy. W ostatnim z nich poprosił rodziców o przysłanie do komendanta oświadczenia w sprawie jego wcześniejszego wyjazdu do domu.

Matka nie wahała się ani chwili. Prędko poszła na pocztę i... po kilku dniach Krzyś wrócił. Cały i zdrowy.

W tym miejscu należy się małe wyjaśnienie. Otóż dziecko, będące bohaterem naszego reportażu, skończyło w tym roku lat... osiemnaście. To, z jakimi paskudztwami życia harcerskiego zetknął się Krzyś w S. częściowo znamy z jego listu do mamy.

Te straszne, przeciekające namioty...

Komenda Hufca jeszcze w czasie trwania pierwszego turnusu zakupiła sporą ilość folii do przykrycia namiotów w razie deszczu. Folia jeszcze jest, spełniła swoje zadanie. Przyda się też na ochronę NS-ów w przyszłym roku. I musiałeś Krzysiu spać w ubraniu, żeby nie zamarznąć... To bardzo smutne. Ale czyżby Krzyś nie wiedział, że w magazynie obozowym do końca turnusu znajdował się niewykorzystany zapas koców? Czy nie widziałeś w jadalni drewnianych ław, przy których wcale nie trzeba było jeść na stojąco? (choć pewnie, że kto chciał to mógł). Jeśli zaś chodzi o samą kuchnię, to... pewnie masz rację. Mama lepiej gotuje. I przyznaj się: stałeś co drugi dzień na warcie?

Krzysia oburzało wiele innych spraw. Dlaczego komendant, im, dorosłym przecież ludziom nie pozwala pić piwa i palić papierosów? Dlaczego trzeba nosić mundur harcerski, nawet podczas wycieczek do centrum S.? Dlaczego kadra nie lubiła samowolnego opuszczania obozu? Dlaczego trzeba było chodzić na zbiórki i apele? Dlaczego wreszcie nie było ciepłej wody do mycia menażek? (cóż za niesprawiedliwość – nawet ciepłej wody do menażek nie było?!). Tragiczne i bardzo pesymistyczne były także (co za niezrozumienie człowieka!) pobudki.

Wstrząśnięty takimi argumentami udałem się, Krzysiu, do twoich kolegów z obozu.

– Aaa, Krzyś? Taak... Dziwny jakiś. I bardzo nerwowy. Wszystko go drażniło, właściwie to od początku nic mu się nie podobało i widać było, że najchętniej od razu by stąd wyjechał. Chłopak nie przyzwyczajony widać do dyscypliny... A obóz? Powiem panu coś. Było tak fajnie, że po zwinięciu namiotów pojechaliśmy jeszcze wszyscy do Kielc zobaczyć końcówkę festiwalu. Wszyscy umawiamy się już na obóz przyszłoroczny.

★ ★ ★

I cóż, biedny Krzysiu? Nieszczęsne dziecię, ptaku wyrwany z rodzinnego gniazda! Żal mi ciebie. Serio. Stary, nie masz pojęcia, jak bardzo jest mi ciebie żal. Ale wcale nie dlatego, że nie miałeś ciepłej wody do umycia menażki.

ADAM JAROSZYŃSKI

STOŁECZNE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ
Warszawa, ul. Batorego 2
informuje

o przyjęciach do Zasadniczych Szkół Zawodowych, których uczniowie będą odbywać praktyczną naukę zawodu w SPEC. Zapisy absolwentów szkoły podstawowej przyjmują:

- 2-letnia ZSZ w Warszawie przy ul. Odrowąża 75, tel. 11-03-13, kierunek – monter wewnętrznych instalacji budowlanych
- 2-letnia ZSZ w Warszawie przy ul. Stalingradzkiej 33, tel. 11-25-15 kierunek – monter zewnętrznych instalacji budowlanych, monter, ślusarz
- 3-letnia ZSZ w Warszawie przy ul. Odrowąża 75, tel. 11-03-13 kierunek – elektromechanik
- 3-letnia ZSZ w Piasecznie (Zalesie Dolne) Al. Brzóz 27, telefon 56-73-05, kierunek – mechanik kierowca

Wzorowi uczniowie wszystkich specjalności otrzymują prawo jazdy kat. B.
Praktyczna nauka zawodu prowadzona jest w Ośrodku Szkolenia Zawodowego SPEC, Warszawa, ul. Białobrzeska 6.
Przedsiębiorstwo zapewnia dobre warunki nauki, a po jej ukończeniu pracę w wyuczonym zawodzie na terenie wszystkich dzielnic Warszawy.
Dokumenty należy składać w sekretariatach szkół, codzienne w godz. 9 –15.

K-125

No więc – stało się. Ślicznie się uśmiecham, ładnie dygam i w ogóle robię za bardzo dobrze ułożoną panienkę z bardzo dobrego domu. I jest mi z tym... całkiem nieźle. Hm, okazuje się, że nie taki diabeł straszny i że zupełnie niepotrzebnie miałam takiego pietra przed wyjazdem na te rodzinne wczasy. Muszę powiedzieć, że nawet mi się to podoba. Elegancja-Francja i w ogóle – wygodnie się tu żyje. Gorący prysznic kiedy tylko człowiek zamarzy, biały obrus na stole a wstając z łóżka stawia się nogę na puszystym dywaniku zamiast na wilgotnych kołkach. Nie wiem, kontrast między obozem a domem wczasowym w Sopocie jest, ale... całkiem łatwo można się do tych puchów przyzwyczaić. I jeszcze gorzej – w którymś momencie człowiek wręcz przestaje sobie w ogóle wyobrażać, że może być inaczej. Wczoraj np. biegiem gnałam do domu, bo zaczął padać lekki deszczyk a ja nie miałam przy sobie ani parasolki, ani nic innego od deszczu. A deszczyk był rzeczywiście całkiem leciutki, taki, przy jakim na obozie twierdziliśmy, że wcale nie pada. A tutaj – cała nieszczęśliwa byłam, że tak okrutnie zmokłam! Straszne, prawda?!

Dobrze, że Michał w moich kosmatych myślach nie czyta, bo miałby zbyt dobrą zabawę, a ja nie lubię jak się ktoś bawi moim kosztem. Prawdę mówiąc, to... i ja też mam z tego zabawę, bo nigdy, przenigdy nie przypuszczałam, że spodobają mi się wakacje w stylu Jagody. Bo takie właśnie spędzanie czasu lubi Jagoda. Nieraz o tym mówiła, a ja..., a ja się wtedy z niej śmiałam. Teraz mogłabym się pośmiać z siebie, ale – po co? Czy to w końcu coś złego, że mi się tutaj podoba?! Pal sześć, Michałowi też się do tego przyznam. Niech się śmieje!

A swoją drogą, to ten urlop w Sopocie ma jednak jeden poważny mankament. Że Michała tu nie ma. W końcu to przecież co innego – wieczorny spacer po molo z rodzicami i wieczorny spacer po molo z Michałem. Szkoda, żal mi. Michał pojechał do tych swoich krewnych na wieś, u których byliśmy razem w zeszłym roku. Łowi ryby, zrywa jabłka, karmi kury... Wyobrażam go sobie – w rozciągniętym dresie, w starych tenisówkach jak ciągnie wodę ze studni. Och, nachylić się nad tą studnią, przejrzeć się w niej!...

Wtedy zobaczyłabym... głowę w lokówkach. Które mam aktualnie nakręcone. Wszystkie panie w naszym domu wczasowym kręcą lokówki, żeby zabłysnąć super fryzurą na wieczornym spacerze. Więc ja też kręce. I – nie powiem, ładnie mi potem. Ale ta studnia, te jabłka w sadzie... Stop! Dosyć wspomnień! Nie można przecież mieć wszystkie naraz. Prawda, że nie można?!

ANKA

Wywiad na życzenie

Bardzo proszę o informację dotyczącą grupy wokalnej VOX – w jaki sposób powstała, od czego pochodzi nazwa VOX. Prosiłabym również o zdjęcie...

Violetta Dzimira – Gorzów Wlk.

...dlatego bardzo proszę o zamieszczenie fotografii oraz nieco wiadomości o zespole VOX. Moje zainteresowanie tą grupą wzrosło po zakończonym niedawno festiwalu w Opolu. VOX wykonuje swoje piosenki bardzo ciekawie, a utwór „Bananowy sok" (tytuł tej piosenki brzmi „Bananowy song" – red.) potrafi rozchmurzyć na wet największego ponuraka...

Beata Ligmann – Inowrocław

...bardzo interesuje nas grupa VOX. Szalenie podobają się nam jej piosenki, styl w jakim są wykonywane. Proszę podać nam adres, pod który moglibyśmy wysłać pozdrowienia. Więc? Niech pan to zrobi. Bardzo prosimy, nie tylko my, ale również nasz wychowawca lubiący grupę VOX...

kl. IV a wraz z wychowawcą, Toruń

★ ★ ★

VOX...

– Macie za sobą czytelników „Świata Młodych...

– Trochę nas ta popularność zaskoczyła, po występie w Opolu na przykład, nie wierzyliśmy własnym uszom słysząc te brawa i okrzyki bis – bis...

– Przedstawię was: od lewej. Witold Paszt, Jerzy Słota, Andrzej Kozioł, Ryszard Rynkowski, nie ma na zdjęciu kierownika artystycznego – Marka Skolarskiego... Odpowiedźcie: dlaczego VOX?

– Właśnie, jedni posądzali nas o kontakty z firmą produkującą aparaturę nagłaśniającą, inni sprawdzali, czy czasem pod literami VOX nie kryją się nasze imiona. Tymczasem szukając nazwy krótkiej, brzmiącej i coś mówiącej trafiliśmy na vox, co po łacinie znaczy głos...

– Spotkaliście się dwa lata temu?

– Oficjalnie zespół powstał 15 października 1978 roku na bazie grupy wokalnej Victoria Singers. Zadebiutowaliśmy pół roku później na Międzynarodowej Wiośnie Estradowej...

– Od początku towarzyszył wam Alex Band, z którym musieliście się podobno rozstać...

– To prawda. Z orkiestrą Alka Maliszewskiego przygotowaliśmy koncert promocyjny, program telewizyjny, nagraliśmy płytę długogrającą, zagraliśmy kilka koncertów... Dosłownie kilka, bo Estrady nie chciały nas kupować, ponieważ w tym składzie – czterech wokalistów plus ponad dwudziestu muzyków – byliśmy dla nich za drodzy. Zatem ze względów ekonomicznych musieliśmy się ze świetną orkiestrą Alka rozstać. Nowy zespół akompaniujący, najwyżej pięcioosobowy, oparty na instrumentarium elektronicznym, organizuje dla nas Janusz Koman.

– Zespołów wokalnych mieszanych jest u nas kilka, żeńskich także, męskich??? Nie macie konkurentów, jeśli nie liczyć nagrań... chóru Czejanda i kwartetu Bełtono...

– We fragmencie wiązanki „Śpij kochanie" próbujmy naśladować znakomitych poprzedników. Dlaczego jesteśmy sami? Zebrać czterech śpiewających chłopaków trudno, zapewnić im repertuar, znaleźć „brzmienie" jeszcze trudniej. Cóż – zafrapowała nas zabawa w śpiewanie czterogłosowej harmonii...

– Porównywano was z grupą Bee Gees...

– Z paroma innymi jeszcze, a wszystko zaczęło się od piosenki świadomie zresztą zrobionej „pod Bee Gees", dla udowodnienia sobie i innym, że tak jak oni śpiewać potrafimy. Mamy w swoim repertuarze piosenki The Beatles, Manhattan Transfer, Earth Wind and Fire i wielu innych znakomitych grup i wcale się tego nie wstydzimy. U nas każdy, nawet początkujący wykonawca, musi mieć natychmiast swój repertuar. Bez sensu... Przecież istnieje wspaniała klasyka, choćby piosenki Beatlesów, którą każdy profesjonalista – podkreślamy: profesjonalista – powinien znać i śpiewać. Oryginalność za wszelką cenę – to nas nie interesuje! Czasem to nowe, oryginalne przychodzi nie wiadomo skąd – na przykład oryginalne brzmienie zespołu; czeka się na nie latami, pracuje, eksperymentuje i... wreszcie jest!

– Ci, którzy znają was z anteny, nie chcą nieraz wierzyć, że potraficie tak zaśpiewać „na żywo"...

– Wersje antenowe naszych piosenek nie różnią się od estradowych, z wyjątkiem dwóch, zarejestrowanych w układzie siedmiogłosowym...

– Robiliście wtedy „nakładki"... Za waszymi sukcesami estradowymi, świetnymi nagraniami, znakomitym brzmieniem i ruchem scenicznym kryje się wielki wysiłek i ciężka praca...

– To nasz zawód, więc pracujemy. Nad piosenką „Masz w oczach dwa nieba" pracowaliśmy dwa miesiące, a w czasie prób do koncertu promocyjnego w maju ubiegłego roku schudliśmy po pięć kilogramów...

– Wygraliście ubiegłoroczny plebiscyt Studia Gama, zdobyliście aż dwie nagrody na „Bratysławskiej Lirze" i...

– ...byliśmy na Kubie, gdzie nasłuchaliśmy się prawdziwych samb, rumb granych w sposób doprawdy rewelacyjny. Kubańczykom nie potrzeba zapisywać tych rytmów nutami, oni mają je zakodowane w sercu, we krwi...

– Z pobytem na Kubie kojarzą sobie wasi sympatycy piosenkę „Bananowy song", znaną – o czym świadczy list naszego czytelnika – pod tytułem „Bananowy sok"...

– Słyszeliśmy jeszcze gdzieś tytuł „Bananowy swing"... Piosenka powstała jeszcze w 1979 roku, przed nagraniem naszej pierwszej płyty długogrającej, choć – musimy to powiedzieć – po powrocie z Kuby wykonujemy ją lepiej, a na pewno inaczej...

– Przed wami występ na Festiwalu Interwizji w Sopocie oraz premiera programu „Historia muzyki rozrywkowej"...

– W Sopocie zaśpiewamy „Bananowy song" oraz „In the Mood". Program opatrzony roboczym tytułem „Historia muzyki rozrywkowej" chcemy przygotować na grudzień tego roku. Czy nam się uda – zobaczymy...

Adres zespołu:
WIFON
– ul. Woronicza 17, 00-950 W-wa
Sekcja Reklamy i Poligrafii
dop. na kopercie: VOX.

Filharmonia zaprasza

Wakacje dobiegają końca, czas pomyśleć o sezonie muzycznym, który – na przykład w Filharmonii Narodowej – zapowiada się nadzwyczaj atrakcyjnie. Szczególnie okazale wypadnie zapewne inauguracja: 1 października z otwarciem X Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina orkiestrę FN poprowadzi jej szef Kazimierz Kord, zaś za fortepianem zajmie miejsce znakomita pianistka, laureatka chopinowskiego konkursu Martha Argerich. Filharmonia, podobnie jak w latach poprzednich, proponuje melomanom cykle abonamentowe. Oto najciekawsze: muzyka oratoryjna – z IX Symfonią Ludwika van Beethovena włącznie; w cyklu dyrygenci proponują – zobaczymy na estradzie m. in. syna Dymitra Szostakowicza – Maksyma oraz takie sławy jak Roberto Benzi, Mario di Bonaventura, Stanisław Skrowaczewski, Taku Yuasa i Jerzy Semkow; arcydzieła symfoniki – czyli wielkie dzieła wielkich mistrzów; z arcydzieł literatury kwartetowej – znane utwory kameralne w świetnych interpretacjach m. in. kwartetu Parrenin; twórczość Jana Sebastiana Bacha – wiadomo o co chodzi, te koncerty cieszyć się będą zapewne największym powodzeniem. Jak co roku przygotowano serię koncertów dla dzieci i młodzieży, połączonych z prelekcjami, wprowadzającymi młodych słuchaczy w tajniki sztuki muzycznej. O nich napiszę oddzielnie.

Redaguje
LECH NOWICKI

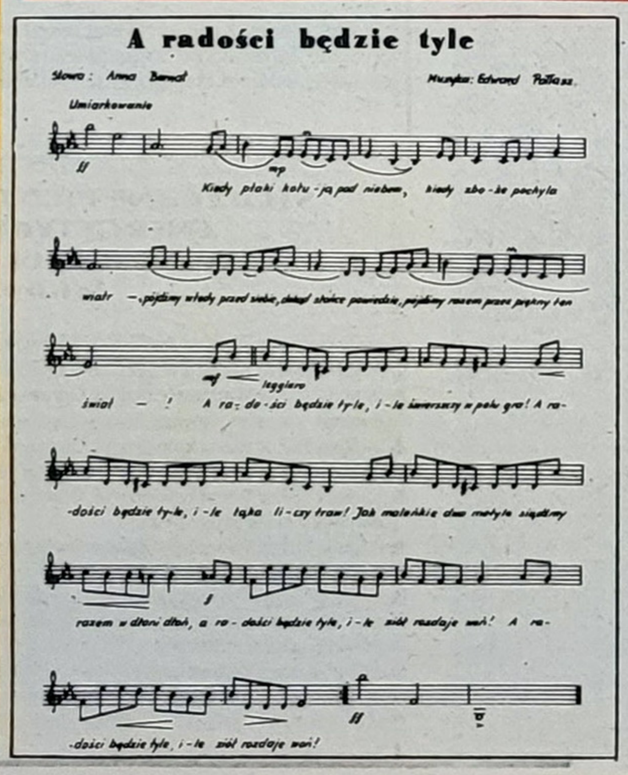

A RADOŚCI BĘDZIE TYLE

Muzyka: **Edward Pałłasz**
Słowa: **Anna Bernat**

Kiedy ptaki kołują pod niebem
kiedy zboża pochyla wiatr
pójdźmy wtedy przed siebie,
dokąd słońce powiedzie,
pójdźmy razem przez piękny ten świat.

Ref.: A radości będzie tyle,
ile świerszczy w polu gra.
A radości będzie tyle,
ile łąka liczy traw.
Jak maleńkie dwa motyle
siądźmy razem w dłoni dłoń,
a radości będzie tyle,
ile ziół rozdaje woń.

Kiedy słońce ukrywa się w niebie
spacer w deszczu niemiły ci,
gdy ulice wciąż mokną
patrzmy wtedy przez okno
biegnąc w myślach gdzie lato już śpi.

Ref.: A radości będzie tyle,
ile było kwiatów, łąk.
A radości będzie tyle
ile jej zechcemy wziąć.
Wrócą wszystkie jasne chwile,
polne maki, świerszczy chór
i radości będzie tyle
jakby słońce wyszło z chmur.

Na prośbę miłośników muzyki elektronicznej z Konina – zdjęcie ich ulubieńca JEAN MICHEL JARRE'A

Czy król wszędzie chodzić będzie piechotą?

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

„Britannia" ma 30 lat i remonty są konieczne co trzy lata. Eskadra lotnicza królowej (trzy śmigłowce i trzy samoloty) kosztuje 1,8 miliona funtów.

Sporo kosztuje także utrzymanie dworu. Monarchini pomagają w ubieraniu damy dworu, zapasowe damy dworu i dwórki. Istnieją także damy orszaku królowej. Wszystkie otrzymują zapłatę za wykonywanie swoich obowiązków.

Pieniądze z budżetu państwa wypłaca się także członkom brytyjskiej rodziny królewskiej. Aby usprawiedliwić otrzymane dotacje muszą oni podejmować tyle obowiązków, aby owe dotacje uznano za zwrot wydatków. I chętnie je podejmują pojawiając się wszędzie tam, gdzie ich obecność jest nawet zbędna. Oczywiście pieniądze te nie są opodatkowane. Książę Andrzej otrzymuje rocznie 20 000 funtów szterlingów uchwalonych przez parlament, chociaż nie wykonuje żadnych obowiązków, ani też, tak naprawdę, nie istnieje potrzeba, żeby je spełniał. Ale mimo bogactwa królowej parlament uważa, że musi dbać o jej dzieci. Prawdopodobnie podobne zabezpieczenie będzie przyznane księciu Edwardowi. Sytuacja następcy tronu, księcia Karola, jest raczej odmienna. Jego dochód, pochodzący z księstwa Kornwalii podwoił się w ubiegłym roku do sumy 253 000 funtów. Czysty zysk z ziemi i nieruchomości, stanowiących własność księstwa Kornwalii, wyniósł 506 000 funtów – prawdopodobnie w 1979 roku dość radykalnie poszły w górę czynsze dzierżawne i książę Karol z własnej woli oddaje połowę państwu. W istocie rzeczy ustalił on sobie sam podatek w wysokości 50 proc. Jest jedyną osobą w kraju, której wolno jest tak postąpić.

Milionowe wydatki na monarchię są w większości królestw – z wyjątkiem Wielkiej Brytanii – stale ograniczane. Władca uwalniany jest z obowiązków oficjalnych, wypełnianie których wiąże się z wydatkami. Król Szwecji Karol Gustaw nie musi już otwierać sesji parlamentu, nie pełni również funkcji naczelnego dowódcy sił zbrojnych, choć nosi taki tytuł. O ile to możliwe w podróże wyrusza na pokładzie rejsowych samolotów Skandynawskich Linii Lotniczych. Gdy zapragnął mieć jacht wydać musiał na jego zakup 80 tysięcy funtów z własnej kieszeni. Przeniósł się też z 600-pokojowego pałacu w Sztokholmie do małej wiejskiej rezydencji. Kosztowny w utrzymaniu pałac pod Hagą opuściła królowa holenderska przenosząc się do stolicy. W parlamencie holenderskim wniesiono projekt ustawy zmniejszającej liczbę członków domu królewskiego. Propozycja ta ma wszelkie szanse na zaakceptowanie.

Europejskie dwory wkraczają więc w okres oszczędności. Po raz pierwszy w dziejach na panujących zaczęto spoglądać z punktu widzenia rachunku ekonomicznego. Król kosztuje zbyt drogo. Czyżby niedaleki był już czas, kiedy wszędzie będzie musiał chodzić piechotą?

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

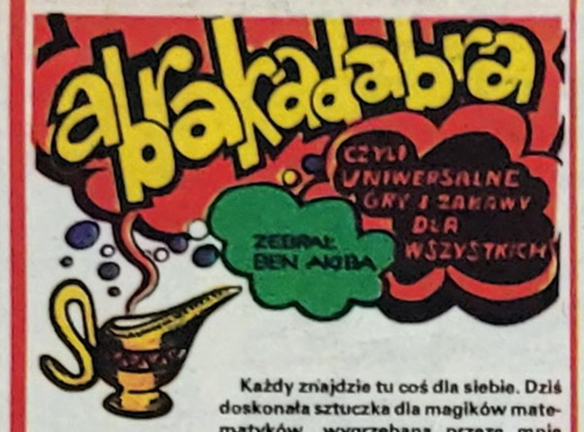

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dziś doskonała sztuczka dla magików matematyków, wygrzebana przeze mnie w starej, mądrej księdze.

Dla młodszych – dawno nie goszczący u nas labirynt i inne różności do wyboru. Do zobaczenia za tydzień!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

Dla magików matematyków

OTRZYMASZ ŚRODKOWĄ CYFRĘ...

Poproszono mnie niedawno w towarzystwie, abym zaprezentował jakąś matematyczną sztuczkę. Powiedziałem więc, że zaraz napiszę kilka liczb z **nieparzystą ilością cyfr** i każda z tych liczb będzie miała taką oto dziwną właściwość:

Jeśli dodać wszystkie cyfry tej liczby, a potem dodać wszystkie cyfry otrzymanej sumy i tak powtarzać to do tej pory, aż któraś kolejna suma cyfr zostanie wyrażona za pomocą tylko jednej cyfry, to cyfra ta będzie tą właśnie, która stoi w samym środku napisanej na początku liczby.

Na przykład: 435; 4+3+5=12; 1+2=3; albo 46853; 4+6+8+5+3=26; 2+6=8; czy wreszcie 1207941800554; 1+2+7+9+4+1+8+5+5+4=46; 4+6=10; 1+0=1. Skąd się to bierze? Sprawa jest prosta: cyfrę środkową możemy napisać dowolną, a suma pozostałych cyfr musi się bez reszty dzielić przez 9. Przećwicz to parę razy, przekonasz się, że łatwe, ale zadziwiające „publiczność".

PRZYJECHALI KOWBOJE

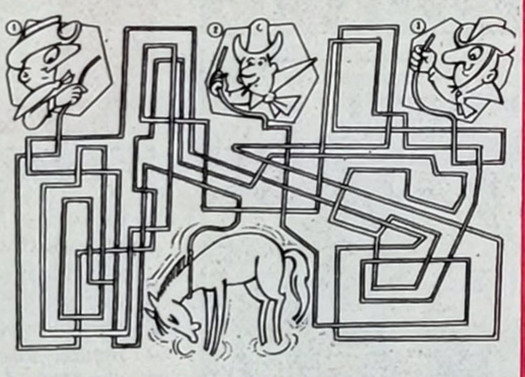

Ci kowboje założyli się, który pierwszy schwyta na lasso mustanga. Określ najpierw „na oko", któremu z nich udała się ta sztuka, a potem sprawdź swoje domniemania przechodząc po tym labiryncie.

TEATR CIENI ABRAKADABRY

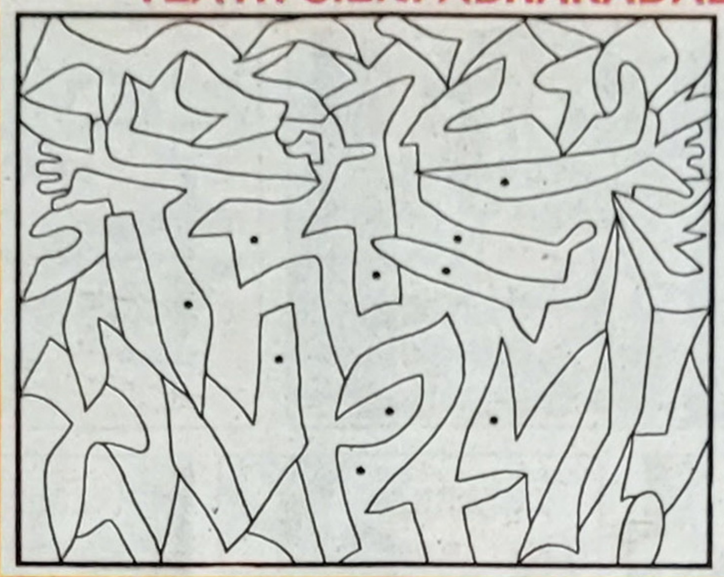

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem te jego części, które oznaczono kropkami. Czy układają ci się one w jakąś całość – wizję? Teraz weź ołówek lub mazak i zamaluj dokładnie i starannie tylko te obszary z kropkami. Tę łamigłówkę nazywamy teatrem cieni Abrakadabry.

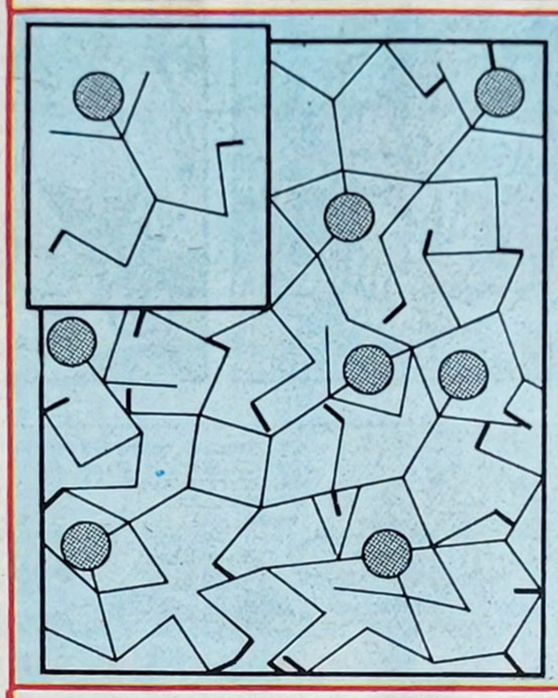

Ukryty ludzik

Mały ludzik, znajdujący się w prostokącie w lewym górnym rogu obrazka, jest jeszcze raz powtórzony wśród swoich współplemieńców. Niełatwo go odnaleźć w takim tłumie, ale pamiętaj, że ma dokładnie taką samą wielkość i dokładnie taki sam układ rąk i nóg.

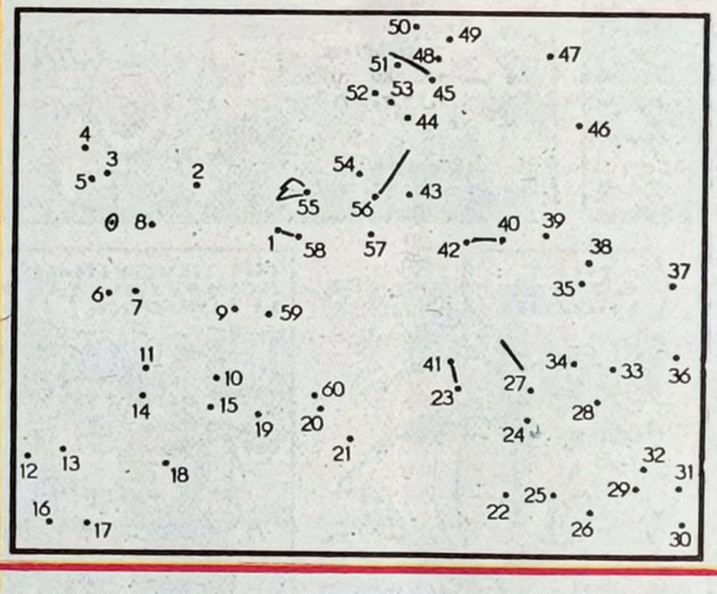

60 PUNKTÓW

Jeśli starannie i uważnie połączysz liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 60, otrzymasz obrazek przedstawiający... Stop! Jeśli dokonasz prawidłowych połączeń – sam się wkrótce dowiesz.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZADANIE-BŁYSKAWICA: np. $6 \cdot 6 - 6 = 30$, $3^3 + 3 = 30$, $33 - 3 = 30$. UŁÓŻ KWADRAT LICZBOWY I TAJEMNICZE DZIAŁANIA: rozwiązania obok. OLIMPIJCZYK: A-3, B-1, C-4, D-2. DWA KWADRATY SOKOLEGO OKA: 0-1 i H-4.

14	1	12	7
11	8	13	2
5	10	3	16
4	15	6	9

$$\begin{array}{r} 886 - 127 = 759 \\ - \quad + \quad - \\ 359 + 214 = 573 \\ \hline 527 - 341 = 186 \end{array}$$

ZADANIE – BŁYSKAWICA

Na jedną szalę wagi położono sztabkę mydła do prania, a na drugą szalę 3/4 takiego kawałka i jeszcze odważnik o wadze 3/4 kg i wtedy szale były w równowadze. Ile waży sztabka tego mydła?

ZADANIE PREMIOWANE NR 299

ANAGRAMÓWKA

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do poziomych rzędów diagramu. Przy określeniach podane są pary wyrazów, z liter których należy ułożyć szukane słowa. Litery z oznaczonych kratek, czytane najpierw w trzeciej, a następnie ósmej kolumnie pionowej, utworzą rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 299".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
1) przygotowywanie paczki (NEWA + KOPIA), 2) glon ciepłych mórz, bardzo liczny na M. Sargassowym (TRON + SORGO), 3) bezmyślne niszczenie czegoś; barbarzyństwo (WIDZ + MALAN), 4) sprawuje pieczę nad dzieckiem (UNIK + EPOKA), 5) słuchawka lekarska (TEST + POKOS), 6) dawniej: wonny olejek lub perfumy (NIDA + CHŁOP), 7) gatunek miodu pitnego, w którym na jedną część miodu dodano cztery części wody (KICZ + NARÓW), 8) córka brata (TACA + RABIN), 9) roślina z kolbami (DRUK + UKAZY), 10) przeświecająca, biała odmiana gipsu, używana jako materiał rzeźbiarski (BELA + TRASA), 11) z niej rozwija się dojrzały owad (POZA + KWARC), 12) skąposzczet pasożytujący na rakach, podobny do pijawki (KWIZ + PAJAC).
Dla ułatwienia podajemy pierwsze litery wyrazów 9-literowych (w kolejności alfabetycznej): A, B, C, G, K, O, P, P, P, P, S, W.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 295 z 89 numeru „Świata Młodych" z dnia 26.07.1980 r.

Prawidłowe rozwiązanie: Najprędzej błądzi kto prędko sądzi. Nagrody wylosowali:
Piotr Banaś – Lublin, Anna Gawłowska – Wólka Nosowska, Zbigniew Kozak – Blachownia, Maria Dyzert – Kościan, Andrzej Hewelt – Wejherowo, Ewa Obara – Świebodzin, Mirosław Pinkosz – Górzyca, Aneta Rutkowska – Włocławek, Henryk Wypych – Lubsko, Katarzyna Szyszko – Warszawa.

1									
2									
3									
4									
5									
6									
7									
8									
9									
10									
11									
12									

nie było widać. Lecz oto wypadli zza ostatniego, południowego wzgórza: doborowa kawaleria Stanów Zjednoczonych, pyszna, wspaniała, pewna zwycięstwa, wściekle szarżująca, by ostatecznie dopaść przeklętych Nez Percé. Przed sobą w dolinie mieli kobiety, dzieci, starców, bezbronnych i strwożonych. Na czele sadził z wyciągniętą szablą amerykański oficer; coraz wyraźniej widziałem jego twarz, wykrzywioną grymasem uśmiechu. Wziąłem go na muszkę. Sześćdziesiąt kroków, pięćdziesiąt kroków, – teraz! Jankes w swym świecącym dystynkcjami mundurze wypuścił szablę i gruchnął na ziemię. Parów na całej swej długości zagrzmiał naszą kanonadą. Grad kul uderzył w Amerykanów niczym obuchem i w mig rozbił ich szarżę. W szeregach wroga zrobił się zamęt. Przeraźliwie kwiczały konie, jęczeli ranni i konający. Prawie połowa spośród kilkudziesięciu nacierających padła martwa lub ranna. Inni ratowali skórę, kryjąc się za ciałami koni.

Dziś, po latach, z goryczą przywołuję w pamięci owe odgłosy zgiełku bitewnego. Nad potokiem Snake ginęli od naszych kul młodzi, pełni życia żołnierze amerykańscy. Ja, Biegnący Łoś, pytam w imię czego musieli zginąć owi młodzi żołnierze? Żeby bronić swej potężnej ojczyzny przed naszą grupą? Przed Nez Percé, którzy zawsze pragnęli pokoju i Jankesom wtedy chcieli tylko zejść z drogi? Zapytuję także, jakiego uszczerbku doznałyby Stany Zjednoczone, gdyby Nez Percé uszli do Kanady?

Dla wysokich oficerów z Ministerstwa Wojny w Waszyngtonie, dla pułkownika Milesa, gorliwego wykonawcy ich rozkazów, niewiele znaczyła cena krwi ludzkiej. Tępa zaciekłość, mściwość do samego końca, żądza kariery – oto co ich pchało do czynu!

Krew, przelana w owej wojnie – i to zarówno amerykańska jak i naszych kobiet, dzieci i wojowników – ta krew spada na butnych dowódców i polityków jankeskich.

A zatem, jakich w pierwszym starciu nad potokiem Snake wróg doznał ciężkich strat. Wszelako nasze położenie nie było wesołe. Kawaleria, która tak niespodziewanie zwaliła się na nas w wielkiej sile sześciuset strzelb, nie należała ani do oddziałów Howarda, ani Sturgisa. Jakeśmy się niebawem dowiedzieli, było to wojsko pułkownika Milesa.

Wprawdzie już na samym wstępie srodze pociachaliśmy jego dwa szwadrony, ale przecież miał jeszcze znaczne siły w odwodzie. Zaledwie odparliśmy pierwszy atak, gdy spadł na nas dotkliwy cios. Jankesi dobrali się do naszego wielkiego stada koni, które pasało się o jakie pół mili od naszej doliny. Zawrzało w nas, wszakże byliśmy bezsilni: mogliśmy tylko przyglądać się jak uprowadzany tabun znikał w oddali.

Jakby nie dość było nieszczęść, wódz Olikut, nieopatrznie wychyliwszy się z jaru, został ugodzony kulą w samo serce. Utraciliśmy jednego z najdzielniejszych naszych wodzów.

Na początku walki blisko sześćdziesiąt kobiet, dzieci i starców z setką jucznych koni i z garstką wojowników, przydzielonych im przez wodza Zwierciadło, wydostało się z doliny i uszło na północ. Tu droga była jeszcze otwarta. Pozostałe rodziny schroniły się w korycie u podnóża Skalistych Gór.

Tymczasem Długie Noże, sparzeni w pierwszym natarciu, zamierzali zaskoczyć nas z przeciwnej strony, przez wschodnie zwężenie. Niedoczekanie ich! Żółty Byk przejrzał ich zamiar i, zasadziwszy się z grupką swych wojowników w załomach skalnych, stawił im czoła.

Po godzinnych zmaganiach natężenie walki osłabło. Jankesi, choć kilkakrotnie liczniejsi, nie zdołali wyprzeć nas z naszych pozycji. Straty mieli duże: pięciokrotnie wyższe od naszych! Co więcej – nie oni nas, lecz my ogniem naszym trzymaliśmy ich w szachu.

Pułkownik Miles, przegrupowawszy swe siły, ponownie jął szturmować wschodnie zwężenie. Mając znaczną przewagę liczebną, Długie Noże zaczęli wypierać stamtąd Żółtego Byka, który ze swymi trzydziestoma wojownikami dotychczas dzielnie się bronił. Lecz ostatecznie musiał wycofać się na północne skały, gdzie dołączył do grupy Szczupłego Łosia. To był ciężki bój i, niestety, przyniósł nam dalszą bolesną stratę; zginęli wodzowie Zwierciadło i Szczupły Łoś.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 031556

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek Kamińska, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY
Red.naczelny 21-15-61
Sekr.redakcji 28-25-48
Dział Łączności
z Czytelnikami 21-81-13

TELEX 81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA–RSW Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73. Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa, miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół w miejscowościach, gdzie nie ma delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV O/Warszawa Nr 1153 201045-139-11.
Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Opracowanie graficzne
Marek Trojanowski

Opracowanie techniczne
Małgorzata Waś

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.

Nr zam. 5147/G

O-43

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

W następnym numerze:

- Co to jest ambicja? Czy pomaga ona w życiu, czy przeszkadza. Na ten temat wypowiadają się uczniowie jednej z warszawskich szkół.
- *Jaki był? Tak, na co dzień był to chyba naprawdę bardzo sympatyczny, bardzo fajny gość, ktoś, kogo można polubić od razu i na stałe. Mówią mi o jego dowcipie, o przymrużaniu oka na różne ułomności ludzkie...* O Stanisławie Dubois pisze jego syn Maciej.
- Wybrane korespondencje do Zielonego Purchla. Znów są nagrody!
- Tegoroczne harcerskie lato na Operacji Bieszczady 40 w obiektywie M. Szymańskiego.

ARKADY FIEDLER ● MAREK FIEDLER

INDIAŃSKI NAPOLEON GÓR SKALISTYCH

33

Zboczywszy nieco na wschód, by obejść góry Bearpaws, pod koniec szóstego dnia od przejścia Missouri dobrnęliśmy do Snake Creek, dopływu rzeki Milk, która częściowo toczyła swe wody już po stronie kanadyjskiej i tu legliśmy na spoczynek. Do granicy było stąd nie dalej niż trzydzieści mil. Chłód nie zelżał ani trochę. Niebo zawlekło się ciężkimi chmurami, na które spoglądaliśmy z niepokojem. Wnet jednak zapomnieliśmy o posępnych chmurach, ponieważ nasi zwiadowcy wytropili i ubili kilka bizonów. Od ognisk jął rozchodzić się miły zapach pieczonego mięsiwa.

Nazajutrz, skoro świt rozjaśnił widnokrąg, przygalopowali dwaj zwiadowcy z niepokojącą wieścią, że spostrzegli tumany kurzu od strony wschodzącego słońca. Czyżby Długie Noże!? Ale przecież wróg ciągnął za nimi od południa, nie od wschodu! I był daleko. Przypuszczalnie więc były to bizony, w które tutejsze rozłogi wciąż jeszcze obfitowały. Dla pewności jednak postanowiliśmy jak najspieszniej zwinąć obóz i ruszyć dalej. Wszelako wódz Zwierciadło opiekujący się tego dnia kobietami, dziećmi i starcami, przekonany że to właśnie nadciąga stado kudłaczy, doradzał ludziom, aby w spokoju się posilili.

Po krótkim czasie, gdy część naszych była już gotowa do drogi, na szczycie wzgórza, wznoszącego się na południe od naszej doliny, ukazał się inny zwiadowca. Zatoczył kilka kręgów na wierzchowcu i gwałtownie jął wymachiwać kocem nad głową. Zły, groźny znak: zbliżają się Długie Noże na koniach! Siła ich!

W obozie powstał popłoch. Dopiero potężny głos Wodza Józefa pohamował Indian.

– Dość tego! Gotujemy się do obrony!

Wojownicy, którzy ostatnio ledwo zipali ze zmęczenia, na zew wodza w oka mgnieniu przeistoczyli się na powrót w jeden zwarty hufiec obronny. Biały Ptak, Olikut, Żółty Byk i Szczupły Łoś, odebrawszy rozkazy, co tchu pędzili ze swymi ludźmi na wyznaczone pozycje.

Od czasu pamiętnej masakry nad Big Hole Wódz Józef uważał, by obozowiska rozbijać w miejscach łatwych do obrony. I tym razem dolinę nad potokiem Snake wybrał nader starannie – od południa osłaniały ją strome wzgórza, a od północy skaliste szczyty, które ku wschodowi zbliżały się do południowych wzgórz, utrudniając dostęp do doliny. Jedynie ku zachodowi dolina się rozszerzała i na pozór była całkiem otwarta. Aliści przecinała ją w poprzek ciemna smuga. Był to wąski parów, mogący w każdej chwili posłużyć za rów strzelecki. Ów parów łączył się z dwoma innymi korytami. Zaiste natura jakby umyślnie stworzyła tu linie obronne.

Doszły nas odgłosy trąbek i narastające dudnienie kopyt końskich. Jankesi postanowili przypuścić atak od zachodniej, otwartej strony doliny. Zatem do tamtejszego parowu rzucili się Biały Ptak i Olikut wraz ze swymi wojownikami. A Szczupły Łoś i jego ludzie wspięli się na północne skały, by stamtąd razić wroga.

Ja należałem wówczas do oddziału Olikuta. Przyczaiwszy się w parowie, słyszeliśmy, jak łomot kopyt rósł, tym groźniejszy, że wrogów wciąż jeszcze

Dokończenie na str. 7